

Zamki na piasku: psychologiczne determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki

1. Wybrane determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki

W swoim referacie przedstawię tylko niektóre, moim zdaniem najważniejsze, determinanty sukcesu i trwałości pseudonauki. W pierwszej kolejności zajmę się tymi, które pozwalają jej zaistnieć, następnie takimi, które umożliwiają przetrwanie, rozwój i obronę w razie zagrożenia. Gdybyśmy chcieli dokonać jeszcze trafniejszych prognoz, powinniśmy uwzględnić również kontekst społeczno-historyczny, w jakim dana koncepcja powstaje, co jednak wykracza poza ramy tej pracy.

1.1. Sposób sformułowania podstawowych hipotez na tle dotychczas istniejących sposobów wyjaśniania

Na najwcześniejszym etapie rozwoju pseudonauki dość istotne znaczenie ma to, jak jej hipotezy są formułowane na tle dotychczas istniejących sposobów wyjaśniania danego zjawiska. Pseudonaukowe wyjaśnienia najczęściej dostarczają odpowiedzi na pytania, które od dawna pozostają dla naukowców problemem. W wielu przypadkach w elegancki sposób rozwiązują zagadnienie nie stając, przynajmniej w momencie formułowania tezy, w konflikcie z istniejącymi systemami, lecz tylko nieznacznie je rozszerzając.

Przykład: Pole morfogenetyczne Ruperta Sheldrake'a zakłada istnienie „pamięci gatunku” przekazywanej pozagenetycznie w postaci domniemanego pola o znamionach analogicznych do pola kwantowego. Dzięki tej koncepcji wytłumaczono zjawisko różnicowania się początkowo identycznych komórek podczas podziału komórki zarodka – problem do dzisiaj nie w pełni rozwiązany. Warto zaznaczyć, że koncepcja Sheldrake'a nie podważa w istotny sposób

żadnego z istniejących paradygmatów (Sheldrake 1981; 1988). Ta pozorna bezkonfliktowość pozwala rozwijać się koncepcji na obrzeżach nauki, z której się wywodzi, a w momencie przyjęcia jej założeń przez inne dziedziny (w tym przypadku przez niektóre koncepcje terapeutyczne), usamodzielnia się.

Przykłady pseudonauk, które były formułowane w sposób niegwarantujący trwałości: Nicola Tesla, wybitny konstruktor, był autorem koncepcji utrzymującej istnienie promieni śmierci, która zaprzeczała nie tylko istniejącemu stanowi wiedzy, ale również zdrowemu rozsądkowi. Sporo czasu poświęcił on również na próby odkrycia aparatu odtwarzającego myśli na ludzkie na siatkówce oka. Na śmietniku nauki spoczęła także koncepcja Olivera Heaviside'a, fizyka, który poświęcił część życia na walkę z teorią Einsteina, zaakceptowaną przez większość naukowców (Gardner 1966).

1.2. Tworzenie specjalistycznego żargonu

„Mistrzami” w posługiwaniu się słowem w taki sposób, aby stworzyć wrażenie niezwykłej głębi i naukowości, są niektórzy intelektualisci, tacy jak Lacan, Kristeva, Irigaray, Baudrillard i Deleuze. Wypowiadając się w kwestiach społecznych, filozoficznych czy psychologicznych, wykorzystują pojęcia z matematyki i fizyki kwantowej doprowadzając swoje wypowiedzi do niespotykanego poziomu pozornej złożoności. W równie mistrzowski sposób strategię tę obnażył Alan Sokal w słynnym żarcie, który polegał na opublikowaniu w *Social Text* artykułu pt. *Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji*, złożonego w większości z cytatów wymienionych wcześniej postmodernistów (Sokal 1996). Następnie ujawnił swoją mistyfikację, wytykając autorom wszystkie nadużycia w cytowanych fragmentach.

Na mniejszą skalę robią to inne pseudonauki. Na przykład NLP stosuje wieloznaczne określenia żargonowe dla wielu prostych zjawisk np. relacje międzyludzkie w ujęciu NLP określane są mianem „tańca”, zmysły, to „modalności sensoryczne”, doprowadzenie do tego, że ktoś zapamięta jakieś treści, nazywa się „instalowaniem” itp. Używane definicje mają często formę raczej niezbyt jasnych, choć „mądrze” brzmiących metafor, np. „NLP to studium efektywności i model sposobu, w jaki ludzie organizują swoje doświadczenie”.

1.3. Imitacja systemu naukowego

Metoda autoprezentacji, którą psychologowie społeczni nazywają „pławieniem się w blasku cudzej chwały”, bywa wykorzystywana przez różne pseudo-

naukowe nurty i w ich wykonaniu polega czasami na imitowaniu struktur funkcjonujących w świecie nauki, a czasami na prostym zapożyczeniu terminologii. Przykładem takiej mocno rozbudowanej struktury był Uniwersytet Lawsona wraz z Radą Wydziałową i innymi strukturami powołanymi do zajmowania się lawsonią (Gardner 1966). W obrębie pseudopsychologii dominującą rolę w tym względzie nurt neurolingwistycznego programowania. Większość firm sprzedających usługi to „instytuty”, czasami pod nazwą „międzynarodowy instytut” może kryć się jednoosobowa działalność gospodarcza. W powszechnie dostępnej wyszukiwarce internetowej można znaleźć kilkanaście instytutów NLP, a ostatnio również katedry neurolingwistycznego uwodzenia.

Wspomniane instytuty prowadzą seminaria, wykłady, organizują konferencje, kongresy i sympozja. Ich członkowie zakładają międzynarodowe stowarzyszenia i wydają periodyki w rodzaju „Journal of NLP”. Niektórzy z nich w nieuprawniony sposób posługują się tytułami naukowymi (np. Richard Bandler, który kazał tytułować siebie doktorem). Stworzenie naukowego sztafażu jest prostą drogą do dodatkowego uwiarygodnienia swoich koncepcji. Kiedy już pseudonaukowa struktura rozrośnie się, jej zwolennicy powołują się na „społeczny dowód słuszności”, uzasadniając, że tak wiele osób, instytucji i towarzystw nie może się mylić.

1.4. Sposób akcentowania odrębności badanych zjawisk i nieadekwatności aktualnie obowiązującej metodologii badań

Kiedy pseudonauka uzyskuje podczas badań mało satysfakcjonujące rezultaty, zaczyna akcentować ulotność zjawisk, a co się z tym wiąże, także nieadekwatność obowiązującej metodologii do badania tych zjawisk.

Przykłady: „Sam Freud był przeciwny prowadzeniu badań empirycznych nad mechanizmami obronnymi, w tym także badań nad wyparciem. W odpowiedzi na listy Searsa, który napisał do niego o swoim pomysle badania projekcji, Freud stwierdził, że prowadzenie badań eksperymentalnych nad projekcją i innymi mechanizmami obronnymi nie ma sensu, że są to zjawiska tak ulotne i delikatne, że można je dostrzec jedynie w trakcie wywiadów klinicznych, a nie podczas badania eksperymentalnego, narzucającego pewien poziom standaryzacji” (Maruszewski 2005). Freud systematycznie zniechęcał do badań empirycznych.

Richard Bandler, współtwórca neurolingwistycznego programowania znany z otwarcie demonstrowanej pogardy dla testowania naukowego hipotez NLP, twierdził, że jego system to sztuka a nie nauka, więc testowanie jej za-

łożeń mija się z celem lub jest w ogóle niemożliwe, bo przecież sztuki nie da się badać za pomocą metodologii stosowanej w psychologii.

„Obrońcy Lacana [...] często odpowiadają na krytykę, odwołując się do strategii, którą będziemy tu nazywać ani/ani: tych tekstów nie należy oceniać ani jako nauki ścisłej, ani filozofii, ani poezji, ani... Mamy zatem do czynienia z czymś, co można nazwać świeckim mistycyzmem: mistycyzmem, ponieważ celem dyskursu jest wywołanie pewnych efektów umysłowych, nie mających czysto estetycznego charakteru, ale bez odwoływania się do rozsądku: świeckim, ponieważ kulturowe odwołania (do Kanta, Hegla, Marksa, Freuda, matematyki, współczesnej literatury...) nie mają nic wspólnego z tradycyjnymi religiami i są atrakcyjne dla współczesnych czytelników” (Sokal, Bricmont 1998).

Nie chcę dowodzić twierdzenia, że nie istnieją zjawiska, których znana nam metodologia nie potrafi mierzyć. Być może są takie, ale wówczas obowiązkiem badacza jest wypracować taką metodologię, która niezbitnie wykaże ich istnienie. Tę prostą prawdę zawarł w swoich słowach D. Myers, pisząc: „Gdybym, przy moim wzroście 170 cm i 59 latach twierdził, że potrafię wrzucić kosza z wyskoku, to ciężar dowodu spoczywałby na mnie, a nie na tobie” (Myers 2004).

1.5. Przeciwwstawienie praktyki i teorii

Pseudonauki, które rozwijają swoją działalność praktyczną, bardzo często podkreślają pozorną, z punktu widzenia filozofii nauki, antynomię teoria-praktyka. Szczególnie widoczne jest to wśród przedstawicieli różnych szkół terapeutycznych. Cytowany poniżej przykład jest klasycznym sposobem obrony systemu, który nie przechodzi pozytywnie weryfikacji empirycznej.

„Truizmem jest, ale wygląda na to, że trzeba go tu powtórzyć, stwierdzenie, że psychoterapia i psychologia społeczna (tak samo jak wszelkie inne „psychologie”) to odrębne, autonomiczne systemy wiedzy, posiadające własną specyfikę. Tym bardziej że terapia (w tym neurolingwistyczna) jest nauką stosowaną, nie w pełni zrozumiałą dla teoretyków pozbawionych praktyki i doświadczenia klinicznego” (Peczko 2006).

Zwolennicy NLP jednogłośnie podkreślają, że praktyka jest ważniejsza niż teoria. Ich zdaniem, mało kto z nas zna teorię chodzenia, a jednak chodzimy. Znajomość teorii jakiegokolwiek zagadnienia nie jest istotna, o ile efekty są pozytywne. Teoria może być balastem. Niewielkie podstawy teoretyczne NLP są więc, ich zdaniem, raczej jego zaletą.

Nie inaczej twierdzi Bert Hellinger, terapeuta niemiecki. „Właściwie teorie takie są mi zupełnie obojętne. Widzę przecież, że to po prostu ma miejsce.

Teoretyczne wyjaśnienia nie wnoszą niczego do praktyki. Wiele osób chce wytworzyć sobie obraz tłumaczący, jak coś takiego jest możliwe. Nie potrzebują takich wyjaśnień, by pracować” (Hellinger, ten Hövel 2004).

Dodatkowym zabiegiem, który sprzyja budowaniu tej antynomii, jest praktyka polegająca na asymilowaniu niektórych zweryfikowanych dokonań nauki i przedstawiania ich jako własne, działające w praktyce. NLP korzysta z osiągnięć asocjacji, psychologii, uczenia się i innych odkryć tradycyjnej psychologii nadając im inne określenia i przedstawiając je jako własne osiągnięcia „praktyczne”.

1.6. Kult twórcy koncepcji

Towarzystwo Psychoanalityczne otaczało Zygmunta Freuda niemalże religijnym kultem. Konsekwencją tego było retuszowanie wizerunku twórcy psychoanalizy. W 1912 r. członek tego towarzystwa, Ernest Jones, powołał nawet ściśle tajny „Komitet” Freuda, którego zadaniem było chronić psychoanalizę przed wszelką krytyką. To właśnie Jones, jako pierwszy, napisał biografię Freuda, która często mijała się z rzeczywistością. Co więcej, część danych o Freudzie, które pokazywały jego prawdziwe oblicze, były skrzętnie ukrywane w londyńskim mieszkaniu Freuda na Maresfield Gardens. Obrazować może to historia listów Freuda do Fliessa. W ich pierwszym wydaniu z 1950 r., przygotowanym przez Annę Freud, Marie Bonaparte i Kurta Eisslera zabrakło 160 listów. Pominięcie ich uzasadniono tym, iż były mało interesujące z naukowego punktu widzenia. Spadkobiercy i zwolennicy Freuda zamknęli dużą liczbę dokumentów, listów, notatek itp. materiałów w Library of Congress aż do XXII w. Ta „kapsuła czasu”, zdeponowana w szacownej instytucji, została stworzona dla „dobra nauki”, czyli ukrywania niedociągnięć, błędów, wypaczeń dla zachowania chwały i dokonań (Masson 2004).

Podobnym kultem otaczano w początkowym okresie NLP Richarda Bandlera, a obecnie cieszy się nim niemiecki terapeuta Bert Hellinger.

1.7. Metody obrony przed krytyką przyjmujące najczęściej syndrom „obleżonej twierdzy”

W okresach kryzysu, kiedy pseudonauka bywa bardziej intensywnie atakowana, chętnie korzysta z metody obrony, którą możemy nazwać „obleżoną twierdzą”. Wywiedziona bywa najczęściej z wyżej opisanej pozornej antynomii teoria-praktyka. Najczęściej wygląda to tak, że: „nierozumiejący praktyki teo-

retycy atakują jakąś grupę praktyków pomagających ludziom i niosących dobro”. Konieczność obrony przed wrogiem zewnętrznym jest socjotechniką, która buduje większe poczucie tożsamości w grupie, angażuje energię i sprzyja budowaniu spójności grupy z jednoczesnym wzrostem utożsamiania się z broniowymi poglądami. Dla zbudowania konieczności obrony często zawyża się liczbę przeciwników i ich zaangażowanie. W długiej historii psychoanalizy było już kilka momentów, kiedy podczas nasilenia krytyki tego nurtu Towarzystwo Psychoanalityczne budowało wśród swoich członków syndrom „obłączonej twierdzy”.

2. Wprowadzenie pseudonauki do popularnonaukowego obiegu na podstawie autorskiej mistyfikacji

W październiku tego roku w popularnonaukowym miesięczniku „Charaktery” opublikowałem pod pseudonimem Renata Aulagnier artykuł pt. *Wiedza prosto z pola*, poświęcony nowej psychoterapii. Artykuł zawierał większość kłamstw i fantazji, nie mających niemal żadnych podstaw naukowych.

2.1. Dlaczego wymyśliłem nową terapię?

Ludzie mający problemy z własnym życiem czy zdrowiem często rozpaczliwie poszukują pomocy kogoś z zewnątrz – terapeuty, psychologa. Sięgnięcie po tę pomoc bywa krokiem niełatwym. To konieczność przełamania oporów przed odkryciem się, to bolesne analizowanie własnych problemów w obecności terapeuty lub grupy, jeśli terapia jest grupowa. Zanim człowiek zdecyduje się na ten krok, nierzadko próbuje poradzić sobie na własną rękę. W obecnych czasach liczba takich możliwości wzrosła niepomiaralnie. W księgarniach stoją całe rzędy książek obiecujących pomoc w rozwiązaniu wszelkich kryzysów i całkowitej przemianie życiowej. Czasopisma poświęcone krzewieniu zdrowia, popularyzujące psychologię również są źródłem informacji na temat jakości poszczególnych terapii, a jeśli uruchomimy komputer i wejdziemy do sieci, osłepi nas bogactwo ofert różnego rodzaju. Jak wybrać tę właściwą? Czy słuchając pokus, brzmiących jak obietnice? Czy kierując się bardziej racjonalnymi przesłankami, takimi jak podbudowa naukowa poszczególnych systemów terapeutycznych? Gra idzie o bardzo wysoką stawkę. Zły wybór, w najlepszym razie, może oznaczać stratę czasu i pieniędzy. Gorszy scenariusz to pogłębienie się kryzysu,

załamanie nerwowe, jeszcze większe kłopoty życiowe. Scenariusz czarny, ale ciągle prawdopodobny, to samobójstwo. Jak zatem wybrać?

W tej chwili na liście Europejskiego Towarzystwa Psychoterapii (EAP), skupiającego ponad 120 tysięcy terapeutów, zarejestrowanych jest 31 modalności terapeutycznych i ciągle dopisywane są nowe. Spora część z nich nie ma rzetelnych podstaw naukowych, za to w obrębie nich istnieje wiele różnych szkół. Poza oficjalną listą takich towarzystw jak EAP na rynku usług terapeutycznych rozwija się o wiele więcej różnego rodzaju pseudoterapii. O ich szansach na przetrwanie i dopisanie do szacownych list decyduje milcząca akceptacja świata akademickiego i zainteresowanie nimi dyplomowanych psychologów. Kiedy terapia otrzyma takie wsparcie i znajdzie się w obiegu, pozostaje już tylko kwestią czasu, jak wielu zrozpaczonych pacjentów uwiedzie.

Swoją terapię wymyśliłem głównie po to, aby sprawdzić, czy istnieje możliwość wprowadzenia do takiego „popularnonaukowego obiegu” kompletnej bzdury. Dodatkowym celem, jaki chciałem osiągnąć, było wywołanie szerszej dyskusji nad przenikaniem pseudonauki i paranauki na wyższe uczelnie, do instytucji naukowych oraz na łamy prasy i do czasopism specjalistycznych.

2.2. Dlaczego postanowiłem opublikować jej opis w miesięczniku „Charaktery”?

Jest to jedyne na polskim rynku czasopismo popularnonaukowe w całości poświęcone psychologii i psychoterapii. Ma też wyraźnie sprecyzowany profil. Przede wszystkim, jak możemy przeczytać w słowie od redaktora naczelnego w nr 6 z czerwca 2002 r. „[...] pismo nasze, chociaż popularnonaukowe – popularne, ale jednak naukowe [...]” Takich deklaracji znajdziemy więcej, a ich potwierdzeniem dla czytelnika jest redakcja, w skład której wchodzi redaktor naukowy, zasiada w niej trzech doktorów. Dodatkowym zabiegiem, który może w oczach czytelnika wzmacniać wiarygodność pisma, jest umieszczenie w stopce redakcyjnej ośmiu nazwisk poprzedzonych tytułem profesor doktor habilitowany i jednego z tytułem doktorskim, które konstytuują Radę Naukową miesięcznika¹. Te deklaracje i wyraźnie określony profil pisma powoduje, że czytelnik może odbierać prezentowane treści jako poparte badaniami naukowymi, rzetelne i sprawdzone. Niestety, moje obserwacje zawartości pisma doprowadziły do innych wniosków. Miesięcznik, szczególnie od kilku ostatnich lat, wśród rzetelnych artykułów zamieszcza również takie treści, które pod szyldem nauki dadzą się sprzedać.

¹ Dane z września 2007 r.

Jeszcze jednym argumentem przemawiającym za wyborem „Charakterów” jest fakt, że trafiają one do bardzo sprecyzowanej i dużej (ponad 50 tys.) grupy odbiorców. Są nimi psychologowie, wśród których wielu jest takich, dla których miesięcznik jest głównym źródłem informacji, studenci psychologii, terapeuci bez wykształcenia psychologicznego oraz bardzo wielu dawnych, obecnych oraz przyszłych klientów, trafiających do terapeutów, nierzadko rezygnując również z terapii farmakologicznych. Trudno zatem wyobrazić sobie lepszy nośnik dla terapeutycznych nowinek w Polsce niż „Charaktery”.

2.3. Zawartość tekstu

W charakterze teorii, na której budowałem swoją mistyfikację, wykorzystałem koncepcję pól morfogenetycznych, rezonansu morficznego i przyczynowości formatywnej. Oto krótki fragment z opublikowanego tekstu, dający wyobrażenie o teorii: „Zgodnie z koncepcją Shelldrake’a pole morfogenetyczne jest to wypełniające przestrzeń pole o bliżej nie sprecyzowanej naturze fizycznej, które obok czynnika genetycznego, DNA, nadaje określoną formę organizmom żywym. Ma ono też silny wpływ na zachowanie organizmów żywych i ich interakcje z innymi organizmami. Z polem morfogenetycznym wiąże się też pojęcie »formatywnej przyczynowości«. Jest to, wg Shelldrake’a, zdolność każdego organizmu do przekazywania pamięci o często powtarzających się zdarzeniach poprzez zapisywanie ich w polu morfogenetycznym, a następnie przekazywanie tej informacji potomkom i innym organizmom żywym poprzez aktywny kontakt z ich polami tego rodzaju. Przekazywanie to odbywa się w oparciu o zjawisko rezonansu morficznego. Zjawisko to polega na tym, że jeśli jakaś krytyczna liczba osobników określonego gatunku nauczy się jakiegoś zachowania lub uzyska określone cechy organizmu, to automatycznie – dzięki rezonansowi morficznemu – są one dużo szybciej nabywane przez pozostałych osobników tegoż gatunku. Szybkość przyswajania w takich przypadkach trudno wyjaśnić naturalnymi procesami uczenia się. Co ciekawe, badania potwierdzają, że im większe zagęszczenie osobników danego gatunku, a co za tym idzie pól morfogenetycznych, tym intensywniejszy rezonans morficzny” (Aulagnier 2007).

Za wyborem koncepcji Shelldrake’a stało kilka powodów. Istotny był fakt, że funkcjonuje ona w niektórych psychoterapiach jako model wyjaśniania zachodzących zmian (np. ustawienia Berta Hellingera) i ma się tam dobrze. Po drugie, jest koncepcją pseudonaukową egzystującą niemal wyłącznie na obrzeżach nauki lub poza nimi. Już zasięgnięcie informacji w *Wikipedii* daje pogląd na temat koncepcji: „Biolodzy z głównego nurtu badań naukowych odrzucają

istnienie pól morfogenetycznych jako sprzeczne z aktualnie panującym w biologii paradygmatem i niepotwierdzone eksperymentalnie. Fizycy także nie traktują tej koncepcji poważnie. Hipotezę istnienia tego pola biorą natomiast pod uwagę niektóre szkoły psychoanalizy, które traktują ją jako swoistą kontynuację idei nieświadomości zbiorowej Junga. Pole to cieszy się też pewną popularnością wśród autorów literatury fantastycznej.” (http://pl.wikipedia.org/wiki/Pole_morfogenetyczne). Badania nie potwierdziły ani istnienia pól morfogenetycznych, ani rezonansu morficznego.

Trzecim powodem uzasadniającym wybór tej akurat koncepcji był fakt, że wyjaśniając pojęcie pola morfogenetycznego, w nieuprawniony sposób powołuję się na analogię do pola kwantowego, co poza realizacją moich celów mogłoby dodatkowo pomóc w sprawdzeniu, czy lekcja udzielona przez Sokala na coś się zdała. Trudno zatem wyobrazić sobie „lepszą” (bardziej złą) teorię z punktu widzenia przygotowania mistyfikacji.

Tekst zawierał szczegółowy opis terapii, sposoby pomiaru pól morfogenetycznych, odwoływał się do przykładów ze świata zwierząt, pokazywał, jakie zastosowania mają pola morfogenetyczne w nauce języków, jakie są związki pola morfogenetycznego z fizyką kwantową itp.

Przedstawiając redakcji tak skonstruowany tekst, realizowałem pierwsze założenie związane ze sposobem formułowania hipotez pseudonaukowych. Moje „odkrycie” nie stawało w opozycji do istniejącego stanu wiedzy, paradygmatów i metodologii. Było jedynie uzupełnieniem wiedzy o człowieku. Dodatkowo zawierało obietnicę szybkich rezultatów, bo niemal rewolucję w terapii: rzetelna diagnoza za pomocą tomografu komputerowego, proste zalecenia, jak np. wizyta na stadionie piłkarskim lub słuchanie oper Wagnera w celu wywołania rezonansu morficznego, pomiar końcowy i... pacjent wyleczony.

Ponieważ moje „odkrycie” nie weszło jeszcze w fazę badań i nie dostarczyło negatywnych rezultatów, nie byłem zmuszony wykorzystywać zabiegu polegającego na akcentowaniu odrębności zjawiska i nieadekwatności metodologii. Z podobnych względów nie korzystałem z pozornej antynomii teoria-praktyka czy innych sposobów wykorzystywanych przez pseudonauki, które poza faktem zaistnienia muszą sobie zapewnić trwałość. Największy nacisk położyłem na imitację nauki. Badania umiejscowiłem w istniejącym Laboratoire de Neuroimagerie in Vivo mającym siedzibę na Akademii Medycznej w Strasbourgu we Francji. Artykuł roił się od określeń wskazujących na związek z twardą nauką. Obrazowanie pracy mózgu w czasie rzeczywistym, topologia matematyczna, związki z fizyką kwantową, sporo rzeczywistych nazwisk, dat i faktów, niekoniecznie mających ze sobą związek, to sztafaż, na który, jak się okazuje, dość skutecznie można nabrać nie tylko konsumenta nauki, ale również redakcję pisma popularnonaukowego.

2.4. Wnioski

Nie chciałbym, aby wniosek, jaki płynie z opublikowania tekstu ograniczał się do stwierdzenia, iż „każdego można oszukać”. Bliższy prawdzie byłby wniosek, iż „niezwykle łatwo jest oszukać redakcję popularnonaukowego pisma”. Ale i ten wniosek nie zawiera wszystkiego, co pokazała moja mistyfikacja. Redakcja „Charakterów” wzięła czynny udział w oszukiwaniu samej siebie i swoich czytelników (popołniając w trakcie przygotowania tekstu plagiat uzupełniający moją pracę), a tego już nie można przypisywać ani do sytuacji sprzyjającej powstaniu możliwości bycia oszukanym, ani do inteligencji, sprytu, przebiegłości i niecności autora mistyfikacji.

Błędem byłoby uogólnienie mówiące o tym, że redakcja „Charakterów” oszukuje swoich czytelników, zamieszczając bzdurne teksty i plagiaty. Moja mistyfikacja nie daje do tego podstaw, ponadto znam wiele bardzo wartościowych tekstów zamieszczanych w tym miesięczniku, których rzetelności gotów jestem bronić. Bardziej prawidłowy jest wniosek mówiący o tym, że bardzo łatwo jest wprowadzić pseudonaukową koncepcję do popularnonaukowego obiegu, a redakcja chętnie w tym pomoże. Gdyby zamiast autora, który w swoim zamyśle od samego początku miał zamiar ujawnić mistyfikację, występował oszust lub nawet pseudonaukowiec przekonany o swoich racjach, niestety, droga do czytelników stałaby przed nim otworem.

Moja mistyfikacja, budząc wiele emocji, ujawniła też wiele pytań natury ogólniejszej odnoszących się do nauki, jej popularyzacji i odpowiedzialności za działalność praktyczną psychologów. Ich lista jest zbyt długa, aby wymienić je wszystkie. Część z nich warto jednak postawić. A zatem, czy przedstawiciele psychologii naukowej są odpowiedzialni za poziom popularyzowania swojej dziedziny i popularyzowane treści? Jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć, jakie w tej sferze mają miejsce? Wreszcie, czy to, co odkryła moja mistyfikacja, jest nagłaśnianiem i przerysowywaniem marginalnego problemu, czy tylko wskazaniem czubka góry lodowej, której ogrom jest dla naszych oczu niewidoczny?

Bibliografia

- Aulagnier R., 2007, *Wiedza prosto z pola*, „Charaktery” 10.
Gardner M., 1996, *Pseudonauka i pseudouczeni*, Warszawa: PWN.

- Hellinger B., ten Hövel G., 2004, *Praca nad rodziną. Metoda Berta Hellingera*, Gdańsk.
- Maruszewski T., 2005, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk: GWP.
- Masson J., 2004, *Przeciw terapii*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.
- Myers D.G., 2004, *Intuicja, jej siła i słabość*. Moderator.
- Peczko B., 2006, *Różne oblicza NLP*, „Charaktery” 5, s. 39-41.
- Sheldrake R., 1981, *A new science of life*, „New Science” 90, s. 766-768.
- Sheldrake R., 1988, *The Presence of the Pas- Morphic Resonance and The Habits of Nature*, Crown.
- Sokal A., Bricmont J., 1998, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Sokal A., 1996, *Transgressing the boundaries: Toward a transformative hermeneutics of quantum gravity*, „Social Text” 46/47, s. 217-252.

Castles on the sand: psychological determinants of pseudoscience's success and longevity

Abstract

The history of science is filled with the oddest pseudo-scientific inventions. Some of them have now achieved the status of curiosities, others have been functioning in or on the verge of science for decades or centuries. The success and longevity of a pseudo-scientific theory cannot be predicted merely on the basis of its agreement/disagreement with the currently prevalent paradigm, methodology or philosophy of science in a given area. However, such predictions are possible if we take into consideration the socio-historical and psychological context in which the theories emerge and persevere. The paper's main focus are psychological determinants of pseudoscience's success and longevity. The presented patterns are illustrated by such theories as psychoanalysis, Richard Bandler and John Grinder's Neuro-Linguistic Programming and Rupert Sheldrake's morphogenetic fields theory. A description of my hoax, which consisted in putting forward a new therapeutic theory quoting connections with biology, neuroscience and quantum physics, published in a popular science magazine, *Charaktery*, provides additional empirical evidence and illustrates the mechanisms of accepting pseudo-science by the scientific environment.

Słowa kluczowe: psychologia, pseudonauka, powodzenie pseudonauki, trwałość, determinanty psychologiczne, psychoanaliza, programowanie neurolingwistyczne, fizyka kwantowa, czasopisma popularyzujące, kryteria akceptacji

Keywords: psychology, parascience, success of parascience, robustness, psychological determinants, psychoanalysis, neurolinguistic programming, quantum physics, popular magazines, acceptation criteria